

## Z kraju Huculów.

1.

Wzdłuż pasma Karpat i u ich podnóża znachodzimy wiele miejscowości, których nazwy podania ludowe wywodzą z czasów napadów dzikich hord tatarskich. Nazwy te są więc istnymi pomnikami zwyciężonych walk, staczanych przez Polaków z plemionami tatarskimi.

Jedną z tych miejscowości jest przysiółek Tatarów, należący do gminy mikulczyńskiej we wschodnich Karpatach, który miano swe również owej epoce zawdzięcza.

Potomek pierwszych mieszkańców oraz założycieli Tatarowa, starzec około 80-letni, opowiadał mi taką tradycję:

Rodzina nasza pochodzi z Wiszniowy na Węgrzech, gdzie pradziad nasz Dziema był popem. Syn mego pradziada, chłopak przy stojny i czerstwy, miał narzeczoną (z huculską lubaskę), która jednak uwodziła go, sprzyjając innemu. Chłopak rozkochany a przytem zazdrosny prosił swą narzeczoną, by się starała odwzajemnić gorącą jego miłość, a widząc, że słowa jego rozbiły się jakoby o twardą skałę, że miłosne zapęły pryskały jak bańki mydlane, poprzysiągł jej zgubę przy pierwszej schadzce z jego rywalem.

Sposobność w krótkce się nadarzyła. Chłopak tknięty paroksyzmem swej pierwszej i czystej miłości, wiedziony uczuciem zazdrości i gniewu, nie mógł pohamować swego wybuchu i strzelił z pistoletu do swej uwodzicielki, widząc ją w objęciach drugiego.

By uniknąć ręki sprawiedliwości, wsiadł na konia, przejechał granicę węgiersko-galicyjską i przybył do lasu położonego u ujścia Prutca do Prutu, a upatrywszy wśród lasu haliznę przez wiatry spowodowaną, zabrał się rychło do jej uprawy.

Wybierał połamane przez wichry drzewa, wynosił zbutwiałe kłody, wycinał krzaki i przez lat kilka mozolnej pracy grunt ów do wymogów gospodarki rolnej należycie przysposobił.

Tęskno mu jednak było za ojcem, za matką, za rodziną, za domem. Wsiadł więc na konia, a że dawniej nie dochodzono zbrodni tak ścisłe, jak dzisiaj i nie poszukiwano za zbiegiem, powrócił do domu, wiedząc, że o czynie jego już zapomniano.

Ojciec ujrzawszy syna, ucieszył się bardzo i jął go wypytywać, gdzie bawił tak długo i jak mu się wiodło, zmęczony jednak podróżą syn obiecał nazajutrz rodzicom przygody swe opowiedzieć.

Opowiedziawszy rano o gruncie uprawianym wśród gór i lasów, prosił, by mu rodzice na nowej gospodarce dopomóż zechcieli. Dała

mu matka kilka sztuk bydła, ojciec dwu parobków i sługę a poże-  
gnawszy wyprawili z Bogiem.

W czasie wyjazdu popowicza, gospodarz Roszka z Mikuliczyna,  
krażąc po lesie, spostrzegł to pole, upodobał je sobie i zabrał się  
zaraz do orki i siewu.

Dziema przebywszy granicę, wracał spokojnie na swą rolę  
z wianem, darowanem przez rodziców, gdy w drodze spotkał go  
Gregę — pradziad dzisiejszej rodziny Gregaszów z Worochny. Spo-  
strzegłszy piękną tę karawanę, zagadnął popowicza, kto jest i do-  
kąd droga, na co tenże w krótkich słowach o swym planie mu opo-  
wiedział.

Gregę zwróciwszy się przez Jabłonicę ku Worochnie, doliną  
Prutu przybył do Roszki, mówiąc, by zaprzestał dalszej swej pracy,  
gdyż jakiś pan tu nadeiaga. Roszka jednakże nie miał wcale za-  
miaru ustąpić z placu cudzoziemcowi i dalej pracę rozpoczętą pro-  
wadził.

Nadjechał wreszeie Dziema, a ujrzawszy Roszkę przy pracy,  
radził mu, by się zabrał i nie odbierał uprawionej już roli. Roszka  
jednak starał się niewiele sobie robić ze słów popowicza. Wtedy  
Dziema wyjąwszy pistolet, wystrzelił dwa razy a Roszka widząc, co  
się święci, umknął rychło.

Dziema zabrał się zaraz do budowy chaty a sługę, którą miał  
od ojca, pojął za żonę i gospodynię. Że tęgi był z niego gospodarz,  
mówił stary — widać z tego, że dziś nas czterestu na tej schedzie  
się mieści, a chata moja stoi w tem samem miejscu, gdzie niegdys  
pradziad mój pierwszą postawił.

Nałożywszy świeżo lulkę i pyknawszy kilka razy, tak dalej  
prawił stary:

Ludzi w owych czasach nie było tyle, eo dziś ich mamy, mie-  
ściło się tu zaledwie trzech lub czterech gospodarzy, gdyż Tatarzy  
ich powyjadali, a karmiąc orzechami i końskiem mlekiem, by byli  
tłusci, zabierali ze sobą.

Na szczytach Magóry, Leśniowa i Chyżek były ustawione wiechy  
a przy nich straż zwykle. Gdy więc Tatarzy od strony Delatyna  
nadeiagali, pochyłała straż wiechy w tę stronę, ku której dzikie po-  
gaństwo dążyło. Gdy raz złowrogie te znaki pochyliły się w stronę  
dzisiejszej naszej osady, wiedział nasz lud biedny, jakie nieszczęście  
mu zagrażało. Tatarzy byli w drodze ku Mikuliczynowi.

Wtedy to nasi przodkowie popodecinali las, „Kupelskij“ zwany,  
pomiędzy Mikuliczynem a dzisiejszym Tatarowem leżący, tak, że  
drzewa ledwie na pniach się utrzymywały i za najłżejszym powie-  
wem wiatru z łomotem waliły się na ziemię.

Tatarzy nadjechali konno brzegiem Prutu, wjeżdżając do lasu. Ludzie trzymający w ukryciu kilka drzew podciętych na długich linach, puścili takowe, a te padając, waliły jedno drzewo za drugim. W mgnieniu oka horda najeźdźców znalazła grób pod drzewami dziewiczego lasu.

Z całej tej czerni zdołał tylko jeden Tatar umknąć wraz z Tatką. Przybywszy do mego pradziada, zostawił kobietę przed domem, sam zaś wszedł do chaty, pytając, czyby czego jeść nie dostał. W domu była tylko baba. Wskazała mu beczkę, mówiąc, że jest w niej zentyca. Zgłodniały bojownik pochylił się, by zaglądnąć, co się w beczce znajdowało, a wtedy baba chwytając go za nogi, utopiła w zentycy. Tatarka przeczuwając co zaszło, wsiadła na konia a przebrnąwszy Prut, zestawiła konia nad brzegiem, kryjąc się sama w wąwozie z połoniny Leśniów ku Prutowi zbiegającym. Tu pod skałami powiła małego Tatarczuka.

Mieszkańcy poznawszy konia Tatarskiego, pasącego się w łąkach, jęli szukać za Tatarami a znalazłszy Tatarkę w wąwozie, zabili wraz z Tatarczukiem, nadając wąwozowi nazwę „Tatariwczyk“, osadzie zaś „Tatarów“.

Mieszkańcy uwolnieni od dalszych napadów, zaczęli powoli tutaj się rozsiedlać. — Tu stary pyknął znowu kilka razy dawno zagasłą już lulkę, splunął i rzekł: „kołyś pry nedili skażu wam szeze deszezo panyczu“.

Zaciekawiony jednak pięknymi temi legendami, które w miarę rozwoju cywilizacji gasną coraz bardziej wśród naszego ludu, postanowiłem kilka jeszcze tych wzniosłych utworów rozbudzić wyobraźni ludu górskiego wyrwać zapomnieniu.

Nie długo czekać musiałem. Święto „Błahowiszczenie“ wypadło we środę i stary z ulubioną swą fajeczką przyszedł znowu do mnie.

Nałożywszy do lulki tytoniu i pyknawszy kilka razy, zapytał mnie o czem jeszcze chciałbym się dowiedzieć.

Zastanawiając się nieraz nad nazwami „lisny“ (nimfy), „Lisnowy“ (nazwa połoniny) i „Pidliśniw“ (nazwa osady), postanowiłem dojść związku, w jakim te trzy nazwy pozostają ze sobą. Zagadnąłem więc starego, co to są te „lisny“.

Lisny to czeledyna (dziewczęta), które żyją w lesie. Mieszkają one na Leśniowie (z huculska Lisnowach) i przy nastaniu nowego księżyca schodzą nad Prut do Podleśniowa na swe igrzyska. Są one i na „Doszczyńce“<sup>1)</sup> a na nowiu śmiechy ich, podobne do śmiechu naszych dziewcząt, dokładnie słyszeć można.

---

<sup>1)</sup> Nazwa polanki.

Ja raz tylko w mojem życiu — mówił stary — widziałem „leśną“. Było to może przed laty dwudziestu, gdyśmy z Iwanem i Andrijem spędzali owce pod Czarnohorą. Wieczorem wyszedłszy prowałem<sup>1)</sup> na polankę, pod szeroko rozgałęzioną, osobno stojącą smereką, rozłożyliśmy wiatrę<sup>2)</sup>. W tem w pobliżu dał się nam słyszeć płacz dziewczęcy a wkrótce stanęła przed nami leśna zawodząc: „oj bidkoż moja czorna, upadku mij hyreńkij, aż tepereś na mene upaw“.

Po tych słowach przybrała groźną postawę, mówiąc, zabierajcie się zaraz, gdy nie chcecie, by was spotkało nieszczęście, i nim zdołaliśmy przemówić do siebie, bogini leśna znikła w cieniu otaczających nas drzew.

Przerażeni chwyciliśmy każdy po jednej głowni, przenosząc się na inną sąsiednią polankę. Nazajutrz, gdyśmy, zdjęci ciekawością, przyszli ua miejsce, gdzie tliło pierwsze nasze ognisko, śladu z niego nie było.

Oj tak, tak panyczu — kończył stary swe opowiadanie — lisna i czolowika sia czepyt. Niech tylko parobek zatęskni za swą kochanką, leśna już go się uchwyci. Stefana nieboszczyka dwa lata się trzymała i gdyby nie ziela, które mu wróżki dały gdzieś w świecie, zginąłby był niechybnie z jej ręki.

\* \* \*

Przypatrzmy się bliżej temu ludowi, wśród którego zachowały się jeszcze owe legendy, a na którym oświata dzisiejsza dotąd swych śladów nie pozostawiła.

Lud to w średnich warunkach bytu — ani zbyt biedny, ani też bogaty. Kilka grządek ripy<sup>3)</sup>, pastwisko, polanka lub połonina kilkumorgowa, dalej las dawno wycięty — zrąb raczej, stanowią cały dobytek hucula. To też i wymagania jego są stosunkowo dość skromne. Mleko i kartofle, a w braku takowych małaj<sup>4)</sup>, to pożywienie tutejszego ludu. Odzieży dostarcza mu wełna owiec własnego chowu, którą płuczą, farbują, czeszą, przędą, dalej tkają, a utkaną materję ubijają w stępach przy młynach wodnych zazwyczaj się znajdujących. Owca jest też najpożyteczniejszem zwierzęciem domowem tutejszego mieszkańca, gdyż oprócz wełny dostarcza mu mleka, z czego bundz<sup>5)</sup> a następnie bryndzę wyrabiają.

1) Potokiem.

2) Ogień.

3) Ziemiaki.

4) Mąka kukurudziana.

5) Sér owczy.

To też, gdy wiosna zawita, gdy zejda śniegi ze szczytów gór i zazieleni się trawa, budzi się życie po śnie zimowym. W borach odwiecznych powtarza echo głosu trembit<sup>1)</sup>, fale Prutu unoszą ze sobą tęskne melodye dumek, wygrywanych na fujarkach przez pasterzy, po halach świecą ognie, jak gdyby gwiazdy po niebie rozsiane.

Tu słyhać piosnkę pastuszka:

Oj kukała ta zazula  
Kukała, kukała,  
Jak uczuła toj ozymok  
Ona sia schowała.

Tam znowu dziewczę zanuci:

Oj ne kukaj zazuleńko,  
Ne kukaj neboho,  
Bo ja tużu za Iwanem,  
Taj spaty ne mohu.

Tu i ówdzie przemknie stadko owiec lub kóz, pędzonych na połoniny, nadchodzi t. zw. „miszynie“.

Miszynie jest to spędzanie owiec przez kilku lub kilkunastu gospodarzy na jedną połoninę i do jednego wataha<sup>2)</sup>.

Watah trzyma kilka pasterzy (wiwczari), którzy pasą owce, doją je i znoszą mleko. Sam jest niejako władzą nadzorcą, wyrabia bundze, prowadzi zapiski przyjętych na paszę owiec, tudzież ilości udojonego mleka.

Ciekawemi są też owe zapiski. Służy do tego kawałek drzewa tak zwany „rawasz“ w formie graniastoslupa z dwu części t. j. z „kłody“ i trzaski się składającego.

Kłoda pozostaje u wataha, trzaskę ma u siebie właściciel bydła. Gdy watah zamierza zanotować ilość przyjętych owiec lub litrów udojonego mleka, muszą obie strony być obecnemi, względnie obie części rawaszu do tej manipulacji są potrzebne. Składa je tedy razem i wycina nożykiem znaki tak, że na każdej z tych części połowa odpowiedniej cyfry jest widoczna.

Znaki te są: | = 1, || = 2, ||| = 3, |||| = 4, √ = 5, × = 10, ×× = 20, ×× = 50, \* = 100, × = 1000. Kwaterki oznacza dziurczkami na boku kłody i trzaski. Rawasze używają się także przy

---

<sup>1)</sup> Trąby blaszane, lub drewniane, owite korą brzożową, długości 3 do 3.5 metra; wyrabiane bywają zazwyczaj z drzewa, w które piorun uderzył, by miały głos silny.

<sup>2)</sup> Właściciel lub dzierżawca połoniny.

robotach leśnych, na których przedsiębiorcy wycinają ilość dni roboczych lub fur zwożących drzewo, tudzież w sklepach żydowskich do zapisywania naboru, gdzie znaki powyższe oznaczają zlr. — dziureczki na zewnętrznych stronach obu części dziesięciocentówki, — centy zaś dziurki na stronach wewnętrznych. W sądach tutejszych rawasze są również znane, dając najlepsze świadectwo, podobnie jak, księgi gospodarze, pokwitowania lub inne rachunki.

I coraz to nowe obrazy i szczegóły spstrzega oko człowieka, gdy wiosna obudzi życie w tej dzikiej krainie.

Chłopcy nawiercają brzozy, tocząc sok, z czego następnie napój chłodzący wyrabiają. Sok zebrany zlewają do beczulek i konewek, wrzucają po kilka jabłek kwaśnych lub wlewają soku z jabłek wyciśniętego, pozostawiając fermentacyi przez kilka tygodni. Napój ten o smaku lemoniady, z domieszką cukru jest wcale dobrym, a huculi z winem na równi go stawiają. Kobiety i dziewczęta uprawiają rolę pod szczupłe swe plony, mężczyźni śpieszą do robót leśnych — przeważnego swego zajęcia.

To życie pełne swobody trwa przez całą wiosnę, lato i jesień. We wrześniu spędzają trzodę z połonin wśród piosnek, gry trembit i fujarek a z zimą wszystko na nowo zamiera, jak ptaków śpiew, lub jęk Prutu, gdy szumne jego fale w lody się zamienia.

Zdolniejsi wyrabiają toporki <sup>1)</sup> wykładane paciorkami różnobarwnymi i wyplatane drutem lub blaszką mosiężną a nawet srebrną niekiedy, cybuszki do fajek, beczulki i flaszki drewniane, gustownie rzeźbione; inni rąbią lub zwożą drzewo, kobiety zajęte bielizną o barwnych wyszyciach lub przędą wełny przeważnie.

Na dworze nie widać nikogo, nie słychać już fujarek ani trembit gry, nie słychać piosnek, ni ogni nie widać po halach. Tu tylko lub ówdzie wśród lasu wznoszą się dymu kłęby, wskazując koliby — siedliska rębaczy.

Cicho i głucho wszędzie — a białe puszcze widnieją, jak okiem zajrzysz.

*Józef Schnaider.*



---

<sup>1)</sup> Laska z mosiężną siekierką.